

*Będziemy jeszcze w nowogródzkiej stronie  
orężni bracia z amarantem pod szyją  
bo ta kraina się o nas upomni  
kiedys przestanie być ziemia niczyją  
i nawet teraz kiedysmy daleko  
wracamy dziećmi na Trzykrzyską Górę  
i grzmi jak potok polszczyzna nad Wilią  
i Dąbrowskiego nie milknie Mazurek*

„Pożegnanie Ojczyzny”, s. 15.

U Tadeusza Kwiatkowskiego-Cugowa przeważał kod pierwotności, afirmacja etniczna, wschodni model tożsamości narodowej łączył się z żarliwym patriotyzmem. Jednak widoczne było także poczucie swoistej marginalności, rozbieżności między rzeczywistością a idealną identyfikacją etniczną.

*Więc wybacz Polsko odchodzę na chwilę  
tutaj nie zasną z przeżartym sumieniem  
już do przeszłości wykupiłem bilet  
i będę w płomień szedł obrzmiałym krokiem*

„Pożegnanie Ojczyzny”, s. 9.

Zachwiana symetria wspólnoty, korzenie pozornie stałego drzewa tożsamości w jego poezji często wrastają w mglisty sen, w ziemię, która ogarnia cały świat, a miejsce urodzenia staje się wówczas nieosiągalne i magiczne:

*Kołędo zawsze będę szedł za tobą  
Dopóki o śmierci ojców prawdy wróg nie powie  
I nim się zbudzi ziemia przesyta żołnierskim  
grobem  
Pamiętać będą Katyń twoi Polsko synowie*

*Kołędo oddaj co komu należy  
Błażeńską czapkę i oręż zbrukany  
Przez polskie serce nurt Wiliji bieży  
Myśmy jej syny Matki z Ostrejbramy*

„Pożegnanie Ojczyzny”, s. 33.

Stąd zapewne liczne odniesienia wielokulturowe, swoisty kosmopolityzm w twórczości Kwiatkowskiego-Cugowa, a także oryginalny, pełen nostalgii nastrój jego wierszy. Stąd, wyraźnie rysująca się już od debiutanckiego tomu, samotność i wyobcowanie. Stąd nieukojoną tęsknotą, która podobnie jak słońce, które co roku wraca w to samo miejsce, stale wlewa się w jego utwory, łączy się z symbolami i oplata mury Wilna ponadczasową więzią.

Tadeusz jako poeta czuł się spadkobiercą ludzkości, uwielbiał żyć, cieszył go każdy przejaw życia, szczerze kochał ludzi. Na skrzydełku swojej książki *Kiedys puszczą lody ziemia wysłucha wszystkich*, której już sam tytuł brzmi jak przesłanie, pisze: *Jest to swista „Antologia wierszy ludzi, których spotkałem”*. I dalej: *Poeta musi być w środku życia na tej subtelnej równoważni między światłem, cieniem i mrokiem, z odcisniętą ludzką twarzą. Z pełną, nawet najbardziej żalosną prawdą o sobie.*

Często jednak i od życia i od ludzi nie otrzymywał wzajemności. W pierwszych

wersach cytowanego wyżej wiersza *Pierwszą chrzest pobrzmiwa nuta goryczy: Muszę Was wszystkich / Kochać jednakowo / A wy mnie jak / Z doskoku przypadkiem / W tańcu przy kielichu / Jeden mroczny pean / Jedna chwila na trzy passe / Życie to wspaniałe tango / Dwa raz dwa raz.*

Przy końcu lat 60. ubiegłego wieku T. Kwiatkowski-Cugow, zachęcony przez Edwarda Stachurę, przyjechał do Lublina, tutaj ukończył filologię polską na UMCS, tutaj mieszkał i tworzył. Zmarł 6 czerwca 2008 roku. Chociaż w jego przypadku właściwsze będzie słowo „odszedł”... *na drugą stronę błękitu*. Tak zwykle określał miejsce lub stan, którego każdy z żyjących kiedyś doświadczy.

*Witajcie moi bracia po drugiej stronie  
Błękitu  
Przychodzę tu pisać wiersze  
I Przemijać (...)*

Pisał w utworze *Lipowa 17 (cmentarz lubelski)* [Suita wileńska, s. 66]. Na tym zabytkowym cmentarzu, na którym wiele lat ofiar nie kwestował, został pochowany. W ostatniej drodze towarzyszyło mu kilkaset osób. Jego pogrzeb stał się wydarzeniem niezwykłym, obok żalu, szacunku, zadumy, nad zebranymi unosiło się specyficzne wzruszenie, swoista manifestacja ducha. Jakby poeta – za życia obdarzony nieprzeciętną charyzmą i zawsze skupiający na sobie uwagę – przejął kontrolę nad zebranymi. To nie my żegnaliśmy jego, ale on żegnał się ze światem, z nami wszystkimi i z każdym z osobna. *Każdemu według jego duszy. Każdemu według jego serca.* [Fragm. tekstu ze skrzydełka książki *Kiedys puszczą lody...*]. I było tak, jak przeczuł:

*Kiedy umiera poeta  
Zatrzymują się na chwilę  
Wszystkie zegary  
Zastygają w półbiegu sarny  
Wędrowiec nie dociera do Eboli  
Tylko wiersz choć przyodziany  
W prosty żołnierski płaszcz  
Patrząc na pochylony tłum  
Szepcze dumnie: JESTES*

„Suita wileńska”, s. 6-7.

Fragment poematu *Suita wileńska* pochodzi z tomu o tym samym tytule – ostatniej książki Tadeusza Kwiatkowskiego-Cugowa, która ukazała się zbyt późno, aby mógł się nią nacieszyć, i która została złożona przez rodzinę w grobie razem z prochami poety.

Pierwotnie tom miał być pierwszą częścią trylogii poetyckiej o tytule *Suita radości*, a *Suita wileńska* miała stanowić jej część ostatnią. Poeta tuż przed drukiem zmienił tytuł, wiedząc, że nie sprostą zamierzeniu, a chciał przede wszystkim zaznaczyć swoją bliskość, a właściwie filiację z Wilnem. W tomie jest wiele wierszy, które świadczą o tym, że przeczuł swoją śmierć, chociaż wtedy, kiedy powstawała książka, nie wiedział jeszcze o swojej chorobie. Wiele utworów ma wymowę testa-

mentu poetyckiego, choćby ten:

*Kiedy wreszcie będę mógł  
Rozdać siebie do końca  
Dowcip po łzie świt po wieczorze*

*Kiedy wreszcie zakwitną na mej dłoni  
Wileńskie storczyki  
I powój marzenia  
Zwiąże się w czarną salonową kokardę  
(...)  
Chcę tylko kiedy już to wszystko nadejdzie  
Żebyście wy przyjaciele moi  
Ozdrowieńcy znad jeziora Narocz  
Rozpalili wielki ogień  
Abym w niego wszedł tanecznym krokiem  
(...)  
A prochy moich wierszy  
Rozsyпали nad Wilią*

„A prochy moich wierszy” (fragm.), s. 78.

Również na okładce książki zamieścił znaczące słowa: *Moje życie nie liczy się na lata. (...) O poecie nie można powiedzieć... żył lat. (...) Świat poetów to górne, najwyższe warstwy stratosfery, gdzie nic nie obowiązuje. Wszystko się toczy i ulata, a przemijanie spowalnia każdą kroplę wiersza i powraca w barwach zadumy. Poeta tak naprawdę należy do unikalnego, opierającego się wszelkiemu poznaniu, świata własnego eremu. (...) Nigdy o nim nie wiadomo, gdzie jest, jaki jest i czy jest w ogóle.*

Wypadałoby teraz napisać, że poeta żyje wiecznie, że poezja nie umiera nigdy, ale dzisiaj ten szumny frazes brzmi nadzwyczaj fałszywie. Współcześnie poeci rozpluwają się w niepamięci, bardzo szybko milknie ich poezja. I tylko ci, którzy pozostawili po sobie przyjaciół i kochającą rodzinę, mają szansę być, co jakiś czas przywoływani. Tadeusz do tych poetów należy. Jego żona Maria, przy wsparciu synów Karola i Piotra nie tylko kontynuuje niezwykle dzieło męża – Wigilię Poetów i Ułanów w Lublinie, prowadzi założoną przez niego Fundację, ale także podtrzymuje pamięć o nim. W pierwszych dniach sierpnia tego roku zorganizowała niecodzienną podróż do Wilna, aby wypełnić poetycki testament męża, a także zapisać w pamięci synów wileńskie ślady ich ojca.

Jeden z wierszy T. Kwiatkowskiego-Cugowa ma szczególnie wzruszającą wymowę. Zamieścił go w tomiku *Dedukacje* pod tytułem *Przesłanie dla synów* [s. 41] i powtórzył w ostatniej książce [s. 26]:

*Tańczyłem*

*Przesłanie dla synów*

*Spalcie mnie bo jestem z ognia  
Moje życie żar  
Oddychałem aż po najgłębszą kotłnię  
Moich płuc  
Płomieniem*

*Tańczyłem na rozżarzonych węglach  
Ja wileński niedźwiedź  
Ostatni tancerz*